

Wymyślił sobie odwiedzinki. Od razu pomyślałam: sprzątać mi się nie chce, a ten - odwiedzinki bździnki. Niech spada. I dodałam jeszcze w myślach: na Bangladesz. Bangla, Bangla, od razu Siostry zapodały mi rytm i w nim rzuciłam się do ogarniania. Nie mogłam zdecydować, które ogarnianie jest ważniejsze - ja czy rudera, rudera czy ja? Wybrałam: błyszcząca rudera skoro ja jeszcze-nie-lampucera! Ale może lepiej zaniedbać domowe wnętrzności, na korzyść wyglancowanej cielesnej piękności?

Więc tak latałam od lustra do szafy, upychając kolanem, co mi wpadło pod rękę, drugą tworząc egipską kreskę nad okiem. Do diabła z kreską, pomyślałam, i tak cały czas krzywa. Krzywa - niech się zmywa. Kiedy z trudem domknęłam drzwi mebla, oświeciło mnie: przecież nie jestem ubrana. Przez chwilę rozważałam, co w obecnej sytuacji jest mi bardziej na rękę - być ubraną, czy wypuścić ledwo upchnięty stos rzeczy z szafy? Czy przychodzi tylko pogadać, czy będzie mnie chciał rozbierać? Powinnam była zapytać.

Ale na zapytywania było już za późno, za to w ostatniej chwili przypomniła mi się spódnica w reklamówce, wcisnięta w róg szuflady z bielizną, którą miałam oddać Helenie. Nie oddam, nie oddam może w ogóle, ponieważ na mnie lepiej leży, a Helena tego klasyka i tak już nie założy. Gdy zasuwalam zamek w rzeczonej (nie Helenie oczywiście, a spódnicy), on zasuwiał już po schodach i objawił mi się w wizjerze, zanim zapukał. Przykładanie oka do judasza z powodu samego tylko przeczucia, że przy drzwiach ktoś stoi, to dziedzina, w której wyspecjalizowałam się w czasach, gdy zepsuł się dzwonek. Pukanie słyhać właściwie tylko w przedpokoju, większość pomieszczeń niestety nie przewodzi tego mizernego odgłosu, którym kołatają do drzwi cierpliwie oczekujący przed nimi.

Spódnica leżała świetnie, ale może powinnam była jednak zwrócić ją Helenie, gdyż w obecnej sytuacji miałam ją jeszcze gorzej skomponowaną z górą od piżamy, niż Helenie kiedykolwiek mogłoby się wyimaginować. Otwierać, czy nie otwierać, zdejmować piżamę? Zdejmować. O nie! Ubierać się, ubierać. Trudno. Zostawiłam ją zapiętą na dwa guziki. Ot, taka niedbałość, jak kobieca niestałość, jak moja złość, jak nasza zażyłość.

- Otwieram. Już. Otwieram.
- Witaj - wyszczerzył wybielone zęby.

Całus. Nie gmerać mi tu, nie gmerać. Guziki celowo, ale żeby tak od razu z łapami. Chwila.

- A jakieś dzień dobry? - domagam się.
- Jestem z kobry, przyszedłem na zebry, nie żeby... ale jednak.

I znów te łapy. I koło suwaczka, płatanina, szamotaczka, ja się wykręcam, biegnę do kuchni.

- Pili coś będziemy? Skoro na zebry i skoro łabędziem?

A on się rozsiada, nogę na nogę zakłada, szuka po kieszeniach zapalniczki. Jeszcze czego? Zaraz zechce popielniczki, będzie mi popielił krochmalony obrusik, będzie strzepywał, zdmuchiwał, budował szary stosik, a ja złamię obietnicę daną dzisiaj rano. Mamo!

Będę chciała z nim palić, wydmuchiwać, seksownie trzymać w palcach i płynnym ruchem do ust podnosić, jeszcze mi się zamarzy powtórka, i drugi, i trzeci stosik. Szarego pyłu naprodukujemy wspólnie z dymem, z za którego będzie wyglądał jeszcze lepiej. I ulegnę, choć nie mogę.

- Czy dostanę herbaty? - pyta on niewinnie, a patrzy zupełnie inaczej.
- Nie będzie herbatki! Ani żadnej innej pierdziatki! Po kieszeniach się nie obściskuj, tylko się zabieraj i prosto na postój.

Oniemiał, zbaraniał, zastygł w ruchach i czeka.

Niech się gapi, jak będę się kręciła, zastanawiała, przez okno wyjrzę, radio nastawię i w końcu powiem przeciągając sylaby:

- Herbatka to nie u mnie, tu się pija tylko czarną, gorzką kawę!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 21.09.2013 08:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.